

CZŁOWIEK POKORNEGO SERCA

Ksiądz profesor Nagy był bardzo zafascynowany nauką Soboru, na niej głównie opierał swe wykłady, ale daleki był od tego, by traktować ją jako trampolinę do ukazywania własnej wielkości i oryginalności. Uważnie czytał soborowe dokumenty, podkreślał sens i doniosłość hasła „accomodata renovatio” oraz postulatu otwarcia na świat. Słyszeliśmy na wykładach głos Jana XXIII i Pawła VI, głos takich teologów, jak Yves Congar, Karl Rahner czy Hans Urs von Balthasar – ale nie Stanisława Nagyego.

Spotykałem się z ks. prof. Stanisławem Nagym wielokrotnie i na różnych płaszczyznach. Najpierw jako student teologii słuchałem w roku akademickim 1973-1974 jego wykładów z eklezjologii. Potem widywałem go u ks. prof. Tadeusza Stycznia, z którym ksiądz Nagy bardzo się przyjaźnił. Chyba między innymi na gruncie tej przyjaźni zrodziła się propozycja, by ksiądz profesor Nagy był Przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Jana Pawła II Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, spotykaliśmy się więc corocznie na spotkaniach Rady. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku obaj byliśmy członkami Międzynarodowej Komisji Teologicznej (ksiądz Nagy był wtedy jej członkiem już drugą kadencję), jeździliśmy więc przez pięć lat razem do Rzymu, mieszkaliśmy obaj w hotelu dla duchownych przy Via della Scrofa i sporo rozmawialiśmy, nie tylko na tematy teologiczne. Dodać do tego trzeba przygodne spotkania – aż po czasy, gdy ksiądz Nagy obdarzony został godnością kardynalską. Choć więc nie śmiem pretendować do miana szczególnie zaprzyjaźnionego ze śp. Księdzem Kardynałem, to jednak tych spotkań było sporo, nie brakowało więc okazji, by go nieco bliżej poznać. Jedną z cech, które w nim uderzały – z latami coraz bardziej – była p o k o r a. Jej też chciałbym tu dać świadectwo.

Cenne ludzkie cechy niekoniecznie ujawniane są na zewnątrz, ich eksponowanie bywa wręcz podejrzane. Być może szczególnie odnosi się to do pokory, której probierzem autentyczności jest właśnie swoista dyskrecja. Ksiądz Nagy z pewnością swej pokory nie manifestował. Zapewne wielu ewentualnych czytelników tego tekstu zdziwi się, że ta cnota szczególnie go wyróżniała. Podejrzewam nawet, że najbardziej zdumiony byłby sam Ksiądz Kardynał, gdyby to usłyszał lub przeczytał. Był przecież całe życie bardzo aktywny, często się wypowiadał, nierzadko ponosił go wzniosły styl, zwłaszcza gdy mówił o Kościele, który żarliwie kochał (ta miłość także zasługiwałaby na obszerniejszą wzmiankę), albo o bł. Janie Pawle II, któremu był całym sercem

oddany. Jako profesor wiele wymagał od siebie, wymagający był też wobec innych, nie wahał się wyrażać o nich niekiedy surowych opinii. Gdzie więc dawała o sobie znać jego pokora?

Zacznijmy od wykładów. Lata siedemdziesiąte ubiegłego wieku to czas posoborowy. Sobór zachęcił teologów do stawiania pytań, których przedtem większość z nich nie miała odwagi stawiać; do głoszenia nowych poglądów i wizji, nierzadko pretendujących do odkrywczości lub wręcz rewolucyjnego charakteru – i wielu teologów te wyzwania podjęło, przy okazji objawiając Kościołowi i światu, jak głębokim i odważnym znawcą przedmiotu jest autor takich rewolucyjnych poglądów. Eklezjologia była bodaj najbardziej podatna na tego rodzaju pokusy; w końcu Sobór Watykański II przedstawił – zwłaszcza w konstytucji *Lumen gentium* – naprawdę nową, fascynującą wizję Kościoła jako Ludu Bożego. Ksiądz profesor Nagy był bardzo zafascynowany nauką Soboru, na niej głównie opierał swe wykłady, ale daleki był od tego, by traktować ją jako trampolinę do ukazywania własnej wielkości i oryginalności. Uważnie czytał soborowe dokumenty i nas też do takiej uważnej lektury zachęcał. Podkreślał sens i doniosłość hasła „*accomodata renovatio*” oraz postulatu otwarcia na świat i wynikające stąd konsekwencje dla rozumienia Kościoła, a także dla odpowiadającego zamysłom Kościoła uczestniczenia w jego życiu – ale nie pamiętam, by przy tej okazji podkreślał własną wizję. Raczej słuchał innych i przekazywał nam to, co w ich przemyśleniach zasługiwało na szczególną uwagę. Słyszeliśmy więc na wykładach głos Jana XXIII i Pawła VI, głos takich teologów, jak Yves Congar, Karl Rahner czy Hans Urs von Balthasar – ale nie Stanisława Nagyego.

Tę samą postawę słuchania i rozwijania myśli innych teologów okazywał jako członek Międzynarodowej Komisji Teologicznej. Zabierał głos wielokrotnie (swobodnie mówił po francusku), z reguły jednak był to głos wspierający myśl innego teologa. Miał własne uwagi i pomysły, ale nie nadawał im specjalnej rangi, pozostawały też raczej niedostrzegane, nawet gdy kolejni mówcy podejmowali jego sugestie i – już na własny rachunek – je głosili. Nie protestował przeciw temu, nie domagał się respektu dla swych „praw autorskich”. Dla niego ważna była sama prawda, a nie to, kto ją głosi.

W rolę przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu Jana Pawła II KUL wszedł z całym zaangażowaniem. Przyjeżdżał co roku z Krakowa, zapoznawał się z materiałami, nie tylko prowadził debatę, ale w niej aktywnie uczestniczył – zawsze jednak uważnie słuchał innych, wydobywał z ich głosów w dyskusji to, co uważał za szczególnie ważne dla dobrej pracy Instytutu, który wysoko cenił, bo drogi był mu jego Patron i drogi jego Dyrektor, ksiądz Styczeń.

Wyrazem pokory jest też wdzięczność. Uczestniczyłem w uroczystości nadania Księdzu Kardynałowi godności doktora honoris causa Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie (obecnie jest to Uniwersytet Papieski Jana

Pawła II). Całe jego przemówienie było wielkim hołdem wdzięczności złożonym ludziom, z którymi pracował, oraz instytucjom w których działał. I nie sprowadzało się do konwencjonalnych podziękowań, które przy takiej okazji wypada wygłosić. Ksiądz Kardynał był już w bardzo podeszłym wieku, nie musiał liczyć się z konwencjami; swoje przemówienie traktował raczej jako swoisty testament człowieka bliskiego już odejścia z tego świata. Testament poruszający właśnie przez przebijającą przez tę wdzięczność pokorę. Tej samej wdzięczności dał wyraz w książce *Świadkowie wielkiego Papieża*¹. Ileż w niej wyrazów hołdu dla bł. Jana Pawła II, jak i dla tych, którzy mu z oddaniem służyli!

Dodam jeszcze jedno. Nie zawsze się z poglądami księdza Nagyego zgadzałem. Zwłaszcza po tym, gdy został kardynałem, miałem wrażenie, że ulega dość powierzchownym, jednostronnym i nieco katastroficznym pogłoskom na temat sytuacji i roli Kościoła w dzisiejszej Polsce, a także na temat niektórych aktorów naszego kościelnego i politycznego życia. Trochę się w związku z tym przekomarzałyśmy. Ja podejrzewałem, że na jego poglądy ma wpływ wiek i środowisko, w którym przebywa, on zapewne miał podobne podejrzewania, że ulegam niefortunnnym wpływom. Jednak także wtedy nasze rozmowy pełne były serdeczności; miałem wrażenie, że mnie lubił pomimo różnicy zdań w różnych kwestiach. To także odczytuję jako znak pokory. Byłem jego studentem, nie należę do grona dostojników Kościoła, mimo to – choć oponowałem wobec szeregu żarliwie wypowiedzianych przezeń opinii – nie przekładał swego sprzeciwu wobec moich poglądów na sprzeciw wobec mnie. Tak pojęta tolerancja to także wyraz pokory.

Pozostanie więc w mej pamięci śp. ks. kard. Stanisław Nagy jako człowiek sercem i umysłem oddany Chrystusowi i Kościołowi, służący swemu Panu i ludziom w duchu wielkiej – choć ukrytej – pokory.

¹ Zob. kard. S. Nagy, *Świadkowie wielkiego Papieża*, Biblioteka „Niedzieli”, Częstochowa 2011.